

# FACECI W SPÓDNICACH

Anna Pamuła

**W** 1992 roku mój dziadek przywiózł mi z NRD (wschodnie Niemcy nazywa tak do tej pory) kasetę amerykańskiej grupy Kriss Kross. Byli to dwaj czarnoskórzy bracia, niewiele ode mnie starsi, znani tylko z jednej piosenki: *Jump*. Ze słuchawkami na uszach i czerwonym walkmanem w ręce skakałam w salonie po skórzanych kanapach do utraty tchu (dla odpoczynku na tych samych kanapach czytałam *Przygody Baltazara Gąbki*). Mój tata zajmował się wtedy handlem telewizorami, więc mieliśmy dużego goldstara z Emiratów Arabskich. W teledysku Kriss Kross nosili spodnie i koszulki na odwrót. Postanowiłam zmienić styl. Gdy rano założyłam džinsy tyłem do przodu, mama tylko życzyła mi powodzenia (były to czasy, gdy mój tata chodził do opery w dresie Adidasa, a w zimie nie uznawał innych butów niż klapki, tłumacząc, że to dla zdrowia). Szłam między ławkami klasy 1c, wszyscy się na mnie gapili, a ja pękałam z dumy. Nie wiem, jak zareagowała nauczycielka, ale pamiętam, że gdy usiadłam, poczułam okropny ból. Zamek wbił mi się w pupę, szczypało jak cholera. Nie dałam jednak nic po sobie poznać, usiadłam tylko bokiem na krześle. Nie zdjęłam tych spodni do końca dnia, nie przyznałam się też mamie, że było mi niewygodnie.

Potem wielokrotnie eksperymentowałam z ciuchami, nosiłam pokolorowane kredkami glany albo buty na koturnach i spodnie dresowe, fioletową włochatą torebkę i sztuczne futra. Miałam czerwone włosy albo czarno-białe dredy. Rodzice pozwalali mi na eksperymenty (babcia tylko czasem się martwiła, że dziurawa kurtka skórzana świadczy o tym, iż pochodzę z marginesu), a szkoły, do których chodziłam, zarówno publiczne, jak i prywatne, nie były restrykcyjne (dyrektora mojego liceum widywałam w kremowym garniturze i kapeluszu typu panama).

Opowiadałam o tym niedawno Cecile, mamie kolegi mojego syna. Józio i Solal chodzą razem do przedszkola na przedmieściach Paryża. – Jak myślisz, czy gdybyś była chłopcem, mogłabyś przebierać się w spódnicę? – zapytała. – No pewnie! – odpowiedziałam,

choć od razu wyobraziłam sobie reakcję osób, które wtedy śmiały się dobrodusznym na widok moich kolorowych glanów, włochatych torebek i czerwonych włosów, i zmieniałam zdanie. Spódnica noszona przez chłopca byłaby sto razy bardziej ekstrawagancka. Sto razy bardziej dziwna. Oznaczałaby, że coś jest ze mną nie tak. – Solal lubi chodzić w spódnicach i pozwalałam mu na to. Ostatnio ubrał się tak do przedszkola. Dyrektorka wezwała mnie, tłumacząc, że dzieci się z niego śmieją. Powiedziała, że w jej przedszkolu chłopcy nie mogą się przebierać za dziewczynki. Moim zdaniem to dyskryminacja! – Cecile uderzyła ręką w stół ze złością.

Zawsze się zastanawiałam, dlaczego faceci jeszcze nie wyszli na ulice w proteście przeciw niemożności noszenia spódnic. Nieraz latem obserwowałam mężczyzn w marynarkach, długich spodniach i pełnych butach – było mi ich tak samo żal jak siostr zakonnych w habitach i muzułmanek w burkach. Ale nie słyszałam, żeby się skarżyli, aż do zeszłego roku, gdy w czerwcu 2017 kierowcy autobusów w Nantes w ramach protestu przyszli do pracy w spódnicach. Upał 30 stopni, w wielu pojazdach brak klimatyzacji, a szefowie zakazali im nosić krótkie spodenki. Założyli więc spódnice. Dlaczego nie mieliby jej nosić na co dzień? Jak tłumaczy Marlène Coulomb-Gully, to kobiety zawsze zapożyczały kody funkcjonowania od mężczyzn, nigdy odwrotnie. Facet nie musi się wzorować na babie, bo niczego mu nie brakuje. A kobieta, choćby tylko ubierając spódnice, idzie do przodu. Ewoluuje do męskiego pierwowzoru.

W Wielkiej Brytanii już 80 szkół oficjalnie pozwala chłopcom na noszenie spódnic. We Francji dziesięć lat temu powstała pierwsza fundacja zrzeszająca mężczyzn, którzy chcą chodzić w spódnicach: Hommes en jupe (Mężczyźni w Spódnicach). Jej założyciel, Rémi Cordonnier, uważa, że to finalny akt równouprawnienia, a jednocześnie zazdrości kobietom, którym wszystko wolno: ubierać się w spódnice, sukienki, malować oczy, nosić sztuczne rzęsy i męskie koszule. I pyta: czemu wreszcie nie miałyby być odwrotnie? ●